

Przedstawiony wyżej zarys diagnozy stanu życia religijnego Wielkiej Brytanii w XIX i XX wieku można sprowadzić do następujących wniosków:

1. Laicyzacja społeczeństwa angielskiego, a w szczególności klasy robotniczej nie była i nie jest całkowita.

2. Laicyzacja jest efektem przemian systemu wartości, które z kolei są spowodowane głównie urbanizacją i industrializacją.

3. Rola Kościołów jako autorytetów moralnych, optymalnych kontrolerów społecznych, czynników integracyjnych i inicjatorów nowych systemów moralnych stopniowo zanika.

Wydaje się, że u podstaw powyższej diagnozy, w której przeważają elementy krytyczne nad pozytywnymi dyrektywami dotyczącymi zmiany istniejącego stanu rzeczy, leży przekonanie o niezbędności przeobrażenia społeczeństwa zdeintegrowanego we wspólnotę moralną.

Na zakończenie analizy wykładów MacIntyre'a warta uwagi wydaje się jego refleksja, że każde społeczeństwo może pogłębiać samowiedzę przez analizę innych religii i systemów wartości moralnych, oraz że może kontrolować i przewidywać przemiany moralne grup społecznych.

Wydaje się, że książka ta, mimo szeregu wad, jest godna zainteresowania jako symptom uniwersalnych poszukiwań nowego modelu religii i moralności, adekwatnego do społeczeństw nowoczesnych.

Joanna Kurczewska

#### UMOWA MORALNA

Russell Grice, *The Grounds of Moral Judgement*, Cambridge 1967, ss. 208.

Rozważania Grice'a mają na celu odnalezienie podstawy sądów moralnych, a w szczególności sądów o powinności. W historii filozofii moralnej zadanie to podejmowano niejednokrotnie. Uzyskiwane rozwiązania były jednak, zdaniem Grice'a obarczone trzema zasadniczymi błędami. Po pierwsze, próbowano ugruntować sądy moralne bez wprowadzenia koniecznych wśród nich zróżnicowań. Po drugie, spodziewano się zwykle, że podstawą sądów moralnych może być jakieś proste twierdzenie typu: „ta a ta rzecz jest dobra”. Tego właśnie błędu szczególnie wyraźnie dopuszczają się utylitaryści podnosząc użyteczność do rangi jedynej podstawy sądów moralnych. Po trzecie wreszcie, odkrycie właściwych postaw sądów moralnych utrudnione jest przez notoryczne mieszanie takich pojęć, jak: działanie, racja sądenia, i racja działania. Chroniąc się przed podobnymi błędami rozpoczyna Grice swój wywód od analizy kluczowych pojęć w twierdzeniach normatywnych.

#### *Prawa i powinności*

Praktyczny sens istnienia powinności uwidacznia się w jej ścisłym związku z moralnym prawem do roszczeń. Wzorcowym przykładem tego związku jest dla Grice'a sytuacja złożenia obietnicy. Kładzie on nacisk na performatywny aspekt znaczenia słowa „obietuję”, widoczny we wszystkich wypadkach, gdy wyraz ten

został użyty w swym właściwym sensie. Innymi słowy, odrzuca Grice interpretację „asertoryczną”, wedle której w każdym wypadku, gdy ktoś coś obiecał, w rzeczywistości powiedział jedynie, że coś obiecuje, lecz nie obiecał, gdyż nie robił nic, a jedynie mówił. Interpretacja ta jest jawnie powierzchowna i nadto, jak widać, uwikłana w sprzeczność, toteż bodajże nikt nie próbuje jej dzisiaj bronić. Samo opowiedzenie się Grice'a po stronie interpretacji performatywnej nie byłoby zatem godne uwagi. Grice nie ogranicza się jednak do stwierdzenia, że za pomocą słów możemy nie tylko coś mówić, lecz możemy też działać. Wyjaśnia nadto co właściwie zostaje zrobione, ilekroć słowo „obiecuje” jest ze zrozumieniem użyte.

Złożenie obietnicy polega mianowicie na „nadaniu innej osobie prawa do otrzymania tego, co jej obiecano” (s. 69). Ponadto wypowiadając słowo „obiecuje” nakładamy jednocześnie na siebie „powinność spełnienia tego, co zostało obiecano” (s. 69). Jak ilustruje to przykład obietnicy — powinności i roszczenia implikują się wzajemnie i związek ten, zdaniem Grice'a, dostrzeżemy w każdej sytuacji moralnego uprawnienia i moralnego obowiązku. Nie istnieje argument, który mógłby poprzeć roszczenia jednej osoby, a nie ustanawiać jednocześnie powinności innej, podobnie jak nie ma wypadku, w którym jakieś racje uzasadnią czyjaś powinność bez przyznania komuś innemu prawa wymagania, by powinność ta została spełniona. Ten sam zespół względów i rozważań jest uzasadnieniem dla obu omawianych kategorii języka moralnego. Scharakteryzowaną tak powinność nazywa Grice „powinnością podstawową” (*basic obligation*).

Łatwo można podać przykłady podważające słuszność powyższego uogólnienia. Bywają wypadki, gdy ktoś postępuje w określony sposób — na przykład myje zęby trzy razy dziennie, albo okazuje nadzwyczajną życzliwość innym — i choć we własnym mniemaniu postępować tak powinien, nie umiemy znaleźć żadnej osoby, której przysługiwałoby prawo do roszczenia podobnych zachowań. Gdybyśmy jednak zechcieli modyfikować powyższe ogólne sformułowania na temat powinności, tak aby w tej samej teorii znalazły się wspomniane właśnie kontrprzykłady jako uprawnione wypadki powinności, nie unikniemy pierwszego ze wspomnianych na samym wstępie błędów. Pominiemy bowiem konieczne w teorii moralnej rozróżnienia poszczególnych rodzajów powinności. Właśnie próby objęcia wszelkich typów powinności w jednym zespole wyjaśnień, próby oparcia ich na tych samych podstawach logicznych były przyczyną niezadowolających jak dotąd rozstrzygnięć kwestii uzasadnienia sądów moralnych. Z naciskiem oddziela Grice powinność podstawową od innych rodzajów powinności, mimo iż pewne inne formy obowiązku moralnego, a w szczególności powinność nadzwyczajna (*ultra obligation*) mają także niemałe znaczenie w teorii etycznej.

Pojęcie powinności podstawowej służy w koncepcji Grice'a jako ważny czynnik w ustalaniu właściwych „racji postępowania”. Taka właśnie kolejność i funkcja obu tych kategorii różni propozycję Grice'a od zwykle spotykanych stanowisk. W omawianym tu systemie przechodzi się od ustalenia powinności do określenia racji postępowania, podczas gdy zazwyczaj teorie etyczne najpierw rozważają liczne zbiegające się w danej sytuacji racje postępowania, by na ich podstawie określić jak się w owym wypadku postąpić powinno. Ten osobliwy punkt filozofii Grice'a zaważy na ostatecznych konkluzjach, a że nie jest przez niego wyraźnie wyróżniony ani uzasadniony zasługuje na wyraźne podkreślenie.

Bezpośrednią konsekwencją wskazanej kolejności zagadnień staje się w systemie Grice'a twierdzenie, że powinność nie zawsze stanowi „konkluzywną rację postępowania”. Racji może być bowiem wiele, mogą być lepsze i gorsze, i tylko najlepsza racja w danej sytuacji jest konkluzywną racją postępowania. Obok po-



winności podstawowej ważną racją postępowania jest dla każdego jego własny interes lub korzyść. Nasz własny interes jest jednak tak zmienny, uzależniony od okoliczności i wieloaspektowy, że sugerować może różne wzajem niezgodne racje postępowania. Grice to przyznaje i jako rozwiązanie trudności proponuje wprowadzenie pojęcia „interesu wypadkowego” (*overall interest*). Choć propozycja ta nie jest przez niego bardziej szczegółowo rozwinięta, nie jest to bynajmniej wadą książki, gdyż — jak sądzę — filozofię moralną bardziej interesują normatywne konsekwencje tego pojęcia niż odrębny i niezależny problem ustalania konkretnej treści interesu wypadkowego. Ogólna charakterystyka tej kategorii pozwala wyraźniej postawić nowy i zasadniczy problem: jak należy rozstrzygnąć konflikty między własnym interesem wypadkowym i powinnością podstawową?

Na pytanie to może dać odpowiedź jedynie zasada określająca prawomocność poszczególnych sądów moralnych, czyli zasada, której sformułowanie było naczelnym celem książki Grice'a. Nie twierdzi on wprawdzie, że przedstawiona przez niego podstawa sądów moralnych ma właśnie służyć przede wszystkim do rozwiązywania konfliktów między interesem i powinnością. Zastosowanie jej ma być uniwersalne i nie ograniczone do żadnego specjalnego rodzaju wypadków. Niemniej jednak w formułowaniu owej podstawy uwzględnione zostają właśnie dwie powyższe kategorie implikujące najistotniejsze racje postępowania.

Archimedesowym punktem oparcia moralności jest „zasada umowy” (*contract ground*): „w interesie każdego leży umowa ze wszystkimi innymi, by dokonywać X” (s. 95). Zasada ta stanowi podstawę sądów moralnych, a więc zarazem służy jako kryterium weryfikacji poszczególnych sądów moralnych twierdzeń. Zgodnie ze sposobem funkcjonowania tej zasady, słuszne są jedynie te sądy moralne, które spełniają warunki wymienione w samej zasadzie. To znaczy powinnością jest takie postępowanie, o którym prawdziwie można powiedzieć, że w interesie każdego leży zawarcie umowy ze wszystkimi innymi, by tak właśnie postępować. Tym samym szczegółowy konflikt między własnym interesem a powinnością może być rozstrzygnięty wyłącznie przez zbadanie opłacalności dwóch umów. Należy po prostu widzieć, czy w interesie każdego leży umowa ze wszystkimi innymi, by realizować wymagania powinności, czy też w powszechnym interesie leży inna umowa, postulująca realizację własnego interesu. Dopóki nie potrafimy rozstrzygnąć tej ostatniej kwestii, nie można dać odpowiedzi na pytanie, jak należy postąpić, czy spełniać powinność podstawową, czy własny interes wypadkowy.

#### *Przestępca doskonały*

Zasada umowy dotyczy pewnego fragmentu indywidualnego interesu każdego człowieka. Wśród wielu rzeczy, które są dla niego korzystne wskazuje na jedną, mianowicie zawarcie pewnej umowy. By sprawę jeszcze bardziej uwyraźnić — to nie dokonywanie lub wyrzekanie się poszczególnych czynów zawartych w zbiorze X leży w interesie każdego człowieka. W interesie każdego leży zawarcie pewnej umowy głoszącej coś na temat czynów X, lecz nie to, że są one dla kogośkolwiek, czy tym bardziej dla wszystkich korzystne. Zasada umowy wcale nie wnika w to, dla kogo korzystne są poszczególne czyny. Wypadkowa interesów wszystkich ludzi, to znaczy zbiór postępowań najkorzystniejszych dla wszystkich — tak jak określany jest przez zasadę największego szczęścia w filozofii utilitarystycznej — nie musi być identyczny ze zbiorem postępowań stanowiących podstawę korzystnej umowy.



Łatwo można dobrać przykłady, które bliżej zilustrują to rozróżnienie. Po pierwsze, może ktoś sądzić, że współzawodnictwo pracy leży w interesie wszystkich, to znaczy każda nowa osoba, czy grupa osób dołączając się do współzawodnictwa na jakimś polu działalności, może tylko na tym skorzystać. Zarazem jednak można mieć przy tym wrażenie, że współzawodnictwo przebiegać będzie pomyślnie jedynie wówczas, gdy jego uczestnicy podejmą je spontanicznie i dobrowolnie, i, co jeszcze ważniejsze, nie będą się ze sobą porozumiewać, by wykluczyć możliwości wzajemnego ułatwienia sobie pracy przez zgodne dopuszczenie się jakichś uproszczeń czy ułatwień. W tej sytuacji, choć współzawodnictwo leży w powszechnym interesie, to jednak niezgodne jest z powszechnym interesem, by zawarta została umowa podjęcia współzawodnictwa pracy.

Może się zdarzyć sytuacja odwrotna. Wyrzeczenie się kłamstwa nie leży w interesie każdego człowieka, gdyż każdy łatwo sobie uprzytamnia okazje, gdy bardziej opłaca mu się skłamać niż powiedzieć prawdę. W odróżnieniu jednak od samego kłamstwa — umowa zabraniająca kłamstwa wydaje się już bardziej zgodna z powszechnym interesem. Jeśli więc ktoś sądzi, że czasem skłamać warto i że warto też przy tym zawrzeć umowę nakazującą zawsze mówić prawdę w charakterystyczny sposób przypisuje odmienną użyteczność czynom i umowie dotyczącej tych czynów. Może on wówczas powiedzieć, że choć mówienie prawdy nie jest w powszechnym interesie, dobrze jest tu zastosować „zasadę umowy”, gdyż „w interesie każdego leży umowa ze wszystkimi innymi, by zawsze mówić prawdę”.

Najczęściej jednak, jak sugeruje Grice, czyny i oparta na nich umowa będą miały podobną użyteczność. Decydujące znaczenie ma jednak wyłącznie użyteczność umowy, gdyż ona właśnie, a nie użyteczność samych czynów jest wyznacznikiem słuszności sądów moralnych. Jeśli chcemy na przykład sprawdzić trafność zalecenia: „Powinieneś odplacać się wdzięcznością za wyrządzone ci dobro” jest rzeczą bez znaczenia czy taki typ postępowania byłby zgodny z interesem wszystkich. Musimy natomiast zbadać, czy w interesie każdego leży podjęcie odpowiedniej umowy, i jest to jedyne kryterium rozstrzygające tę kwestię.

Możliwe jest wszakże, że nie ma takich postępowań, które w interesie każdego mogłyby zostać ujęte w formie umowy nakazującej ich dokonywanie. Możliwe jest, że „zasada umowy” dotyczy zbioru pustego.

Grice rozważa tę ewentualność jako najpoważniejsze zastrzeżenie przeciwko swej koncepcji. Zagrożenie to, jak sądzi, wiąże się z hipotetyczną konstrukcją Przestępcy Doskonałego. Jest to niezwykle utalentowany specjalista, który potrafi wywinąć się z wszelkich możliwych kar i przykrych konsekwencji, s. 294 jakie przewidziane są dla osób łamiących umowy. Wszelkie umowy są zatem w jego wypadku pozornie pozbawione sensu, gdyż choć nie kłócą się z jego interesem, nie mogą mu też przynieść żadnej korzyści. Ponadto zaś, skoro jest to Przestępca Doskonały, głównym jego zadaniem jest dokonywanie czynów, które są dla niego korzystne, a dla wszystkich innych szkodliwe. Nie leży więc też w jego interesie spełnianie wymagań nakładanych przez warunki powszechnej korzyści.

Wyrzeczenie się postępowań polegających na bezkarnym wykorzystywaniu innych jest najbardziej sprzeczne z jego interesem. Ten właśnie moment podkreśla Grice najmocniej. Przestępca Doskonały odrzuca możliwość rezygnacji z uprawianego szkodnictwa, a więc tym samym odrzuca możliwość spełnienia wymagań umowy powszechnie zabraniającej podobnych postępowań.

Z drugiej jednak strony, zawarcie samej umowy bez intencji jej wypełnienia



mieści się, zdaniem Grice'a, w interesie Przystępcy Doskonałego. Opłaca mu się mianowicie umówić, że pewne postępowania są powszechnie zabronione (np. kradzież), gdyż zabezpiecza się tym sposobem przed szkodliwym działaniem innych, co tym samym ułatwi mu realizację własnych uzdolnień. Zawarcie umowy bez intencji jej spełnienia jest dla niego dopóty korzystne, dopóki umowa ta przyczynić się może do skłonienia innych by postępowali moralnie. W interesie Przystępcy Doskonałego leży zatem zawarcie umowy i niewyrzekanie się odpowiednich czynów, jako że wszelkie konsekwencje łamania umowy są w jego wypadku zupełnie niegroźne. Interes Przystępcy Doskonałego nie stanowi przeszkody w upowszechnieniu zasady umowy. Więcej nawet, jeśli tylko rozważy on poprawnie własny interes, musi umowę zaakceptować.

Wydów ten zmierza do zaskakującej konkluzji. Skoro ze względu na swój własny interes Przystępca Doskonały zawarł umowę, to musi ją następnie spełnić. W przeciwnym bowiem razie będzie człowiekiem nieracjonalnym. „Moim zadaniem było wykazanie, że cokolwiek chcielibyśmy powiedzieć o takich wypadkach [chodzi o ogólny typ postępowań sprzecznych z interesem zharmonizowanym przez umowę] musimy przyznać, że są one nieracjonalne. Pojęcie racji działania ma taki charakter, że zmusza nas ze względów logicznych do uznania tych czynów za nieracjonalne. Przystępca Doskonały nie może racjonalnie używać swych talentów, może być jednak zaliczony do istot rozumnych, jeśli tylko zrezygnuje z wykorzystywania własnych umiejętności” (s. 140).

Podobną zasadzkę mógł na Przystępcę Doskonałego zastawić tylko Detektyw Amator. Groźba oskarżenia o nieracjonalność ma obecnie przeważać wszelki wzgląd na własny interes. Co więcej, epitet ten ma przerazić nie kogo innego, lecz Przystępcę Doskonałego.

Grice wyraźnie namawiał Przystępcę Doskonałego do zawarcia jednej umowy, która rzeczywiście leży w jego interesie, by następnie, gdy Przystępca już się na nią zgodził, podsunąć mu do akceptacji umowę zupełnie inną. Wyjaśniając, że w interesie Przystępcy leży umowa nakazująca powszechne postępowanie pewnego rodzaju, słusznie Grice dowodził, że jeśli Przystępca wyrazi na nią zgodę i do umowy przystąpi, lecz nie będzie jej potem respektować, to wybierze najkorzystniejsze z możliwych w tej sytuacji postępowania. Zgoda na zawarcie umowy całkowicie jednak była uzależniona od warunku zakładającego, że Przystępca będzie tę umowę łamać. Grice przyznawał to otwarcie. Talenty Przystępcy Doskonałego stawiają jego interes w radykalnej sprzeczności z powszechną korzyścią. Zyskuje bowiem najwięcej na postępowaniu odwrotnym niż postępowanie ludzi uwzględniających korzyść powszechną. Wybór złożonego działania, które polega na zawarciu umowy i na jej realizacji jest dla Przystępcy jawnie niekorzystny. Można go było tylko skłonić do wyboru innej możliwości, która polegała na zawarciu umowy i konsekwentnym jej łamaniu. Przystępca Doskonały zgodził się więc na zawarcie „umowy-którą-można-łamać”. Grice podchwycił tę zgodę i oznajmił, że tym samym Przystępca Doskonały zawarł „umowę-której-nie-można-łamać”.

Musimy pamiętać, że wybór pierwszej lub drugiej umowy podsuwał Przystępcy Grice, i wykorzystując właśnie różnicę między nimi potrafił go skłonić do wyrażenia zgody. Po uwzględnieniu tych spraw nie dojdzie zapewne do zawarcia umowy z Przystępcą, co zresztą nie jest rzeczą godną ubolewania.

Sporadyczne i skryte łamanie umowy jest niemoralne, jawne i konsekwentne jest bezsensowne. To samo na domiar złego można powiedzieć o zamianie tekstu umowy w chwili, gdy jest podpisywana.



*Dlaczego mamy postępować moralnie?*

Choć, jak się zdaje, pertraktacje z Przystępcą Doskonałym spełzną na niczym, warto powrócić do ostatecznego argumentu Grice'a: łamanie umowy — modelowy przykład postępowania niemoralnego — jest nieracjonalne. Mamy więc dlatego postępować moralnie, gdyż w przeciwnym razie będziemy istotami nierozumnymi. To perswazyjne i emocjonalne sformułowanie nie jest bynajmniej łatwym moralizatorstwem. Wyprowadził je Grice z kolejnych przekształceń odkrycia dokonanego przy analizie obietnicy.

Obietnica wiąże się z unikalnym zjawiskiem moralności — powołuje do istnienia powinność. Polega to na nadaniu innym prawa do wymagania, by czyn był spełniony. Powinność i roszczenia identycznie też charakteryzują umowę, gdyż umowa jest po prostu wielostronną obietnicą spełnienia wymienionych w niej czynów. Wreszcie, o czym już wspominałem, bo jest to niepowtarzalny rys systemu Grice'a, dzięki powinności istnieją racje postępowania. Sumując zatem, z umowy wynika obietnica, z obietnicy powinność, z powinności racje. Kto zawiera umowę, tego wiążą racje postępowania. Kto więc łamie umowę, sprzeniewierza się racjom, jakie z niej wynikają, a więc jest nieracjonalny.

Powyższy wywód zbiera deontologiczną zawartość filozofii Grice'a. Wyjaśnia nadto, że na gruncie tej filozofii powinność moralna jest logicznym następstwem sytuacji umowy. Toteż zdanie: „To co zostało zawarte w umowie jest powinnością moralną” okazuje się analitycznie prawdziwe. Tym samym więc, zmierzając do ustalenia podstaw sądów moralnych, odnalazł Grice pojęcie (mianowicie pojęcie umowy), które dawało nadzieję utrzymania wszystkich zawartych w moralności zdań o powinności. Wydaje się zatem — tą drogą biegnie wywód Grice'a — że do ukończenia rekonstrukcji podstaw sądów moralnych wystarczyło odnaleźć warunki, jakie muszą być spełnione, by umowa została zawarta. Znając bowiem racjonalne warunki zawierania umowy możemy powiedzieć, kiedy umowa została słusznie zawarta, a co więcej, kiedy „powinna być” zawarta ze względów racjonalnych, choćby nawet nie doszło do jej zawarcia. Zespołem tych racjonalnych warunków jest, zdaniem Grice'a względ na własny interes. Tym sposobem dołączony zostaje do systemu wątek teleologiczny. Wspomniany już konflikt między powinnością i interesem staje teraz w nowym świetle. Powinność i interes, wątek normatywny i utylitarny zostają zespolone na poziomie podstaw i przesłanek moralności, zanim jeszcze w porządku racjonalnego wywodu dojdzie się do właściwych sądów moralnych. Wprawdzie powinność i interes mogą być ponownie odniesione do siebie na poziomie rozważań moralnych, lecz pytanie, czy w wypadku konfliktu należy raczej spełniać pierwsze czy drugie wydaje się obecnie nieistotnym *curiosum* języka moralności. Skoro to co moralne, jest zarówno użyteczne, jak i zgodne z powinnością, zbędne stają się rozstrząsania z czym jest zgodne bardziej. Kwestia ta wydaje się równie błaha, co pytanie, czy kwiaty rosną dlatego, że słońce świeci, czy dlatego, że deszcz pada.

Jeśli w jakiejś sytuacji wszyscy ludzie skorzystają z zawarcia pewnej umowy, to jest to jedyny możliwy rozumny względ dla zawarcia tej umowy. Choćby więc umowa nie została faktycznie zawarta, to określone zostały już jej podstawy, które ani na jotę nie ulegną zmianie w chwili, gdy umowa zostanie formalnie podjęta. Nie obowiązuje ona faktycznie tak jak inne umowy, bo nie została podjęta, obowiązuje jednak na zasadzie racji działania i ten rodzaj obowiązywania jest wedle Grice'a dostateczną, a nawet jedyną właściwą podstawą sądów moralnych. Jeśli w interesie wszystkich leży umowa ze wszystkimi innymi, by doko-



nywać X, to X jest powinnością moralną. Zasada umowy jest bowiem podstawą sądów moralnych.

Paradoksalnym momentem filozofii Grice'a jest więc postulat, by nieistniejąca, nie zawarta przez nikogo umowa służyła za kryterium wartościowania. Wbrew optymistycznym przypuszczeniom Grice'a Przepięta Doskonała do umowy takiej nie przystąpił. Jest to decyzja bardziej racjonalna niż chciałby to Grice przyznać.

Otóż z treści umowy nie wynika obowiązywanie umowy, a także z obowiązywania umowy nie wynika jej treść. Aby umowa praktycznie funkcjonowała, to znaczy była właśnie umową, a nie fragmentem umowy, konieczne jest zaopatrzenie pewnego projektu działania w warunek obowiązywania, bądź też dołączenie do ustanowionego obowiązku odpowiednich zasad postępowania.

Po pierwsze więc, samo ustanowienie obowiązku wypełnienia pewnych czynów, gdy czyny te nie zostały określone, nie prowadzi do sytuacji, którą mogliśmy nazwać zawarciem umowy. Wyobraźmy sobie, że dwu handlarzy podpisało następujący dokument: „Zawieramy trzyletnią umowę na wymienienie stu paczek na pięćdziesiąt skrzynek”. Jeśli cała wymiana dokonana zostanie w ciągu, powiedzmy, pół roku umowa przestaje istnieć. Od tego bowiem czasu wspomniany układ pozbawiony jest zupełnie treści wobec bieżących zachowań. Ani nie można go nadal spełniać, ani nie można go złamać. Spełniony jest warunek ustanowienia obowiązku. Gdyby bowiem dokonano odpowiedniej zmiany samej treści dokumentu, obowiązywałby on natychmiast, bez dodatkowych starań o jego obowiązywanie. Wystarczyłoby, aby obu handlarzy zgodnie orzekło, że przez sto rozumieją tysiąc, a przez pięćdziesiąt pięćset i umowa odżyje na następne dwa i pół roku. Dopóki jednak treść zostaje bez zmian, to mimo że formalnie dokument ten miał obowiązywać jeszcze przez dwa i pół roku, z braku aktualnej treści przestał być umową.

Po drugie, ustalenie samej treści bez podjęcia zobowiązania nie doprowadza do sytuacji, którą można nazwać zawarciem umowy. Wyobraźmy sobie, że jedna z wymienionych już osób przedstawia drugiej do podpisu nowy dokument: „Zawieramy umowę na stałe wymienianie dwu paczek na jedną skrzynkę”. Dokument ma jednoznaczną treść, która nie wygasa z upływem czasu. Jeśli jednak jest zaaprobowany przez jedną tylko osobę, a druga nie godzi się go podpisać, umowa nie została zawarta i tym samym żadnej ze stron nie obowiązuje.

W pierwszym wypadku „niekompletnej” umowy zagwarantowano obowiązywanie, lecz nie zapewniono odpowiedniej treści, w drugim zagwarantowano odpowiednią treść, lecz nie dopełniono warunków ustanawiających obowiązywanie. W żadnym wypadku z jednego atrybutu umowy nie daje się wywieść pozostałego.

Odnaleziona przez Grice'a zasada umowy nie jest poprawnie zrekonstruowaną podstawą sądów moralnych, gdyż opiera się na pomieszaniu dwu wspomnianych typów „niekompletnych umów”.

W deontologicznym wątku analizy słusznie, jak sądzę, wywodzi Grice z umowy moralnej obowiązek jej spełnienia. Odnosi się to, jednak wyłącznie do umów, które zostały zawarte. Przy tej interpretacji oparcie moralności na umowie równałoby się stwierdzeniu, że moralność zostaje w pełni zrekonstruowana, jeśli tylko do końca określona zostanie jej treść. Moralność przypominałaby wówczas pierwszy typ omawianej powyżej „niekompletnej” umowy. Refleksje moralne miałyby wówczas za zadanie ustalić jedynie treść moralności. Obowiązywanie moralności zostało już zagwarantowane. Stanowisko takie może zyskać poparcie potocznych intuicji. Sądzi się chyba powszechnie, że jeśli coś jest moralne (w sensie moralnie słuszne), jest też obowiązuje. Mimo jednak przeświadczenia, że jest to twierdzenie praw-

dziwe, jego prawdziwość nie opiera się na wyjaśnieniu, jakie dał Grice. Wśród bowiem zawartych umów nie ma umowy moralnej.

W teleologicznym wątku analizy rozpatrywał Grice, pobieżnie zresztą, zasady postępowania ze względu na własny interes każdego człowieka. Jeśliby nawet badania te doprowadzone zostały do końca, uzyskamy teorię przypominającą drugi typ „niekompletnej” umowy. Treść moralności została w pełni określona, lecz nie jest to system rodzący powinność moralną.

Rozróżnienia obu typów „niekompletnej” umowy, choć bez używania tego terminu, dokonał sam Grice. Dowodził bowiem Przestępcy Doskonałemu, że leży w jego interesie zawarcie umowy, którą będzie potem łamać. Jest to w oczywisty sposób drugi typ „niekompletnej” umowy. Treść jest określona, lecz umowa zostaje z góry pozbawiona własności obowiązywania. Stąd więc niespodziewane stwierdzenie, że umowa ta ma Przestępcę obowiązywać sprawiało właśnie wrażenie, że warunek ten został zaczerpnięty z jakiejś innej umowy, gdyż jest on w ogóle dla umów charakterystyczny, lecz w omawianym wypadku brakowało go od samego początku.

Wadą systemu Grice'a jest jednak nie tyle fakt, że oparł on moralność na umowie nie istniejącej, przez nikogo nie zawartej. Jest to rzecz drugorzędna i sporna. System ten nie spełnia wymagań, które są w nim *implicite* zawarte. Nie potrafi zasadnie powiązać ze sobą porządku teleologicznego i deontologicznego. Nie potrafi połączyć treści moralnych maksym i zasady ich obowiązywania. Opiera się bowiem na dwu różnych, nie dających się sprowadzić do siebie rozumieniach umowy, na projekcie umowy określonej przez interes, i na koncepcji umowy, która obowiązuje. Są to więc dwie umowy a nie jedna, czyli wywód Grice'a obciążony jest błędem ekwiwokacji.

Jacek Hołówka

#### CZY KRYZYS HUMANIZMU?

“Revue Internationale de Philosophie”, nr 85—86: *La crise de l'humanisme*. Publié avec le concours du Gouvernement belge et de la Fondation Universitaire de Belgique, Bruxelles 1968.

Ten interesujący periodyk jest pismem przede wszystkim monograficznym. Każdy jego numer zawiera artykuły poświęcone jednemu, określonymu tematowi. Wśród autorów spotykamy nazwiska czołowych filozofów z Europy i spoza kontynentu. Tematami kilku poprzednich numerów były: nr 81: *Forma i myśl*, nr 82: *Filozofia języka. Prekursory XVIII w.*, nr 83—84: *Eugène Dupréel* (pisze w nim m. in. Maria Ossowska). Komitet redakcyjny, w skład którego wchodzi m. in. A. J. Ayer (Oxford), J. Ebbinghaus (Marburg), H. G. Gadamer (Heidelberg), E. Gilson (Toronto), P. Ricoeur (Sorbona), W. Tatarkiewicz (Warszawa) i G. Ryle (Oxford) zamierza poświęcić następne numery problemowi analogii, Wittgensteinowi, równości, i komunikacji filozoficznej.

Zeszyt 85-86, zatytułowany *La crise de l'humanisme*, podejmuje dyskusję wokół problemu humanizmu i zagadnień tematycznie pokrewnych, jak np. war-